

AUTOKOMENTARZ

„Kobieta pod kloszem?”

Temat mojej pracy artystycznej jest pytaniem retorycznym, które odwołuje się do sytuacji kobiet w XIX wieku, ale może mieć również współczesny wydźwięk. Klosz ma służyć ochronie obiektu, który skrywa przed różnymi czynnikami zewnętrznymi. W minionych wiekach metaforycznie trzymano pod nimi dobrze urodzoną płć piękną, by bez szwanku mogła rozkwitnąć niczym kwiat w szklarni i służyć innym swoją urodą. Ujęcie kogoś pod kloszem często utożsamia się z więzieniem i trzymaniem w zamknięciu niczym drogi eksponat. Ktoś, kto całe życie dorastał w jednym środowisku i nie było mu dane go zmienić, nie odczuje swego zniewolenia, ponieważ nie ma świadomości, że istnieje inne życie. Z kolei w innym przypadku poczucie wyswobodzenia przynosi ulgę i poczucie niezależności. Kiedyś panny z dobrego domu były zamykane pod kloszem i trzymane w nim dożywotnio. Czy przy ówczesnym poziomie kształcenia i silnej presji społecznej, wymagającej określonych zachowań, zdawały sobie sprawę z własnego położenia? Moim zdaniem nie do końca. Historia pokazuje, że reguła na zostanie emancypacyjną buntowniczką musiała wynikać z kilku czynników. Były to albo przeciwności losu, które dotkliwie dotknęły bohaterkę, albo odebranie świetnego wykształcenia i mocne wsparcie ze strony ojca. Przez większość swego życia otaczałam się jednym środowiskiem. Wyrosłam w rodzinie, która ma mocne przywiązanie do tradycji, historii i religii. A następnie wyszłam spod swojego klosza, poszłam na studia i wywołałam skandal obyczajowy ośmielając się malować siebie nago i to w dodatku w gorsetach. Sztuka nigdy nie była dla mnie czymś najważniejszym i wiedziałam, że gdyby była taka potrzeba mogłabym ją porzucić w każdej chwili. To co zawsze wydawało mi się najistotniejszym obracało się natomiast wokół moich bliskich. Od dziecka fascynowały mnie rodzinne historie opowiadane przez starsze pokolenie. Sama od najmłodszych lat byłam nad wyraz poważna i dopatruje się w tym wpływu wychowania przez dziadka. Chciałam znaleźć jakiś sposób, by upamiętnić ważne dla mnie kobiety, których krew płynie również we mnie. Ciągłe jednak poszukiwałam metody na uporanie się z osobistymi przeżyciami, które mocno odbiły się na mojej wrażliwości. Punktem zwrotnym w moim malarstwie był udział w projekcie międzynarodowym Marina Abramović – Wolność absolutna. Mimo że prace artystki budziły we mnie jakiś nieokreślony lęk i odrazę, to nakłoniły mnie do podjęcia dialogu samej ze sobą. Namalowałam wtedy obraz „Osmętnica”, 120 cm x 90 cm, który jest moim autoportretem wzorowanym na fotografii artystki z zapaloną świecą. Wzorem Abramović odwołam się do swoich przeżyć z dzieciństwa, nostalgii i emocji, które we mnie były. Istotnym elementem było

krzesło, które pożyczyłam od babci, by odwzorować kompozycję. Kojarzyło mi się niezwykle ciepło z beztróskim dzieciństwem. Namalowałam się na nim w bieli, trzymając lichtarz, który prawą ręką gasi świecę. W połowie realizacji tego zadania zmarła moja babcia. Nie byłam przygotowana na ten wstrząs, nie miałam na niego czasu. Siedząc na jej krześle z duszą rozdieraną na kawałki dalej malowałam się w białej sukience.

Z biegiem czasu, gdy zagłębiłam się w pisaniu o emancypacji, uświadomiłam sobie jaki potencjał tkwi w rodzinnych historiach. Tyle niezwykłych kobiet mam przecież w swoim drzewie genealogicznym. Nie posiadając zdjęć z młodości moich babć, uznałam, że najlepszym rozwiązaniem będzie malowanie samej siebie. Wielokrotnie słyszałam, że jestem podobna do każdej pod jakimś względem. Z takim zamysłem powstał mój dyplom artystyczny. Cykl „Kobieta pod kloszem?”, obejmuje cztery prace wielkości 100 cm x 150 cm oraz jedną 120 cm x 90 cm. Każdy z obrazów dotyka indywidualnej historii i jest identyfikowany z konkretną osobą. Tworzę sztukę o kobietach, ale nie skupiam się na ich współczesnych problemach. Wyciągam z zakamarków pamięci wspomnienia, podkreślając ważną rolę przeszłości. Moim celem jest upamiętnienie osób bliskich mojemu sercu, które zmagaly się z trudami rzeczywistości, ale mimo to potrafiły celebrować codzienność. Poprzez zestawienie dwóch autoportretów, prowadzę dialog pomiędzy przeszłością a teraźniejszością.

il.15-16



Agnieszka Ciura
„Osmętnica”, olej na płótnie, 120 x 90 cm
(źródło: fotografia własna)



Agnieszka Ciura
„Służące”, olej na płótnie, 150 x 100 cm
(źródło: fotografia własna)

Pierwszy obraz z cyklu pod tytułem „Służące”, przedstawia dwie postaci kobiece, z czego jedna wiąże bucik drugiej. Na twarzy panienki w sukni, rysuje się obojętność mieszana z lekką pogardą. Druga pozostaje niewzruszona i sumiennie wykonuje swoją pracę. Dedykowany jest on mojej prababce Marii, która trudniła się służbą na dworze. Przeżyła wojnę i jako samotna matka z piątką córek musiała radzić sobie z wychowaniem dzieci i utrzymaniem gospodarstwa. Praca u Państwa zapewniała w jakimś stopniu byt materialny. Piszac o losach uboższych czułam żal i rozgoryczenie tym, że tak mało czasem pamiętam o własnym dziedzictwie. Kolejny obraz „Buntowniczką” uosabia moją babcię Janinę. Są na nim ponownie dwie kobiety, ale w scenerii wieczornej. Jedna z postaci czyta brewiarz w blasku świecy, a druga zdaje się ją osłaniać chustą. Babcia Jasia była buntowniczką i nadal nią jest, ale jej młodość nie była usłana różami. Wychowała się w publicznym domu dziecka i słynęła z tego, że wbrew zakazom udawała się na niedzielne msze święte. Partia komunistyczna nie pozwalała placówkom oświatowym na katolickie wychowanie i podobne wyskoki były surowo karane. Myślę, że sama świadomość tego, jaką odwagą się wykazywała w młodości, dodaje mi siły do obrony wyznawanych przeze mnie wartości. Do kompozycji „Myślicielki” wykorzystałam po raz kolejny motyw krzesła, o którym wspominałam odnośnie obrazu „Osmętnica”. Jest to rodzaj laurki dla babci Władysławy, która przyczyniła się do moich rozważań na temat życia kobiet w mojej rodzinie. Obraz przedstawia dwie dziewczyny, z której jedna głęboko się zamyśla. Władysława przeżyła lata okupacji i była świadkiem mordów dokonywanych w okolicznych lasach przez nazistów. Była ona dla mnie uosobieniem wręcz boskiej dobroci, ponieważ mimo iż sama posiadała niewiele, dzieliła się z innymi wszystkim, co miała. Ostatni obraz z cyklu pt. „Emancypantki”, zapożyczony od powieści Bolesława Prusa, odnosi się do mojej osoby i zainteresowań XIX wiekiem, które od lat pozostają niezmiennie. Ubrana w krynolinę domykam moją dyplomową pracę artystyczną. Całość zwieńczona jest manekinem krawieckim z rekonstrukcją wiktoriańskiej sukni z 1866 roku, którą wykonałam ręcznie od podstaw. Jej elementy w postaci halek są obecne na każdym obrazie dyplomowym.